

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

♪ [Fragment utworu „Psy miłości” zespołu Muchy]

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk. Witam Państwa bardzo serdecznie w kolejnym odcinku Kontroli Jakości. Dziś moim gościem jest Michał Wiraszko – założyciel i frontman zespołu „Muchy”. Bardzo miło mi cię gościć.

MICHAŁ WIRASZKO: Mnie również bardzo miło. Witam państwa i dziękuję za zaproszenie.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Latem ukazała się ostatnia płyta zespołu „Muchy”. Ostatnia, mam na myśli najnowsza, zatytułowana „Szaroróżowe”. To jest zbiór piosenek, które słuchane teraz, jesienią, przywołują mi na myśl właśnie lato. Jakieś takie letnie noce nasycone romantyzmem. Ale dość długo trzeba było czekać na tę płytę. Co wam dało taką energię do tego, żeby zabrać się za ten album, żeby z nim powrócić?

MICHAŁ WIRASZKO: Oj, to ciekawe, że ona tobie przypomina lato i letnią energię, bo ogólnie mam wrażenie, że ta płyta jest mocno, znaczy nie mocno, nie powiedziałbym, że depresyjna czy negatywna, nieco melancholijna i myślę, że jej oddźwięk w dużej mierze wynika z nadejście pandemii. Myślę, że gdyby ta płyta, która powstała przed pandemią, ukazała się bez tego całego kontekstu, byłaby uznana za smutną. W tej chwili, mam wrażenie, że ludzie pewne refleksy rzeczywistości w niej odnajdują i nie przypisują sobie, broń Boże, żadnego profetyzmu. Mam wrażenie, że trochę wisiło w powietrzu coś, co nasz świat spotkało i rzeczywiście ta płyta czekała na swój moment, bo myśmy ją skończyli praktycznie w lutym dwa tysiące dwudziestego roku, czyli tuż przed i patrząc na to, co się dzieje z płytami, które się ukazywały w lockdownach, stwierdziliśmy, że nie. Za dużo nas to właśnie kosztowało energii, za dużo nas to kosztowało mocy i czasu i wyrzeczeń przede wszystkim, żeby ta płyta powstała i nie chcemy jej wrzucać w to lockdownowe zawieruchy, gdzie ludzie mieli dużo poważniejsze zmartwienia niż słuchanie romantycznych piosenek. A co nam dało prąd do tej płyty? Do powstania tej płyty? Myślę, że zejście się w roku dwa tysiące osiemnastym na dziesięciolecie debiutu, które odbiło się dużo szerszym echem, niż się tego spodziewaliśmy i dało nam dużo dobrej energii zwrotnej i takiego spojrzenia z nadzieją w przyszłość, że może jeszcze ten zespół dla kogoś coś znaczy.

I okazało się, że tak jest. Stąd ta trzyletnia prawie kampania od powstania, do wydania tej płyty.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Właśnie, nadzieja. Powiedziałaś, że to jest płyta, która ma taki wydźwięk nieco pesymistyczny. Rzeczywiście na początku pojawia się pewne rozczarowanie, można to usłyszeć, ale ja bym powiedziała, że to jest rozczarowanie oswajone i ono z czasem, w kolejnych utworach, przemienia się, mam wrażenie, w pewną nadzieję. To nie jest hurraoptymizm, to jest taka nadzieja człowieka nieco już doświadczonego życiem i przyznam ci szczerze, że ja nie sądziłam, że jeszcze płyta z tego nurtu muzyki mnie zainteresuje, bo umówmy się, już nie tak wiele jest się w stanie wydarzyć w muzyce szeroko pojętej, rockowej, ale jednak z jakiegoś powodu sięgnęłam po nią po raz drugi, po raz trzeci, czwarty i tak dalej i coś takiego jest, że chyba coś głębszego się musi po prostu w muzyce zadziać. Jak ty sądzisz, co niesie muzykę rockową, że ona mimo upływu lat, jednak nadal zdaje ten egzamin.

MICHAŁ WIRASZKO: Cokolwiek mogę powiedzieć o miejscu, w którym dzisiejsza popkultura się znajduje i pewne przewidywania, co do jej rozwoju, czy ta muzyka jest generowana przez gitary, czy generowana jest przez urządzenia na prąd, syntezatory czy komputer - myślę, że za globalną cechą muzyki popularnej można uznać pewną komunikatywność. Ja traktuję muzykę popularną w rozumieniu takim, który nam towarzyszy, na co dzień w radiach, czy w tej chwili na portalach streamingowych i tak dalej. Myślę, że jest to trochę taki soundtrack do naszych żyć. Krótko mówiąc, do naszej codzienności. Jeżeli nie ma tego pierwiastka, jakiegoś lustrzanego, nazwałbym na potrzeby tej rozmowy, w którym ludzie się odbijają, w którym znajdują swoją codzienność. W którym ludzie sobie potrafią tłumaczyć rzeczy, na co dzień, to biada takiej muzyce, jeżeli chodzi o odbiorcę. Natomiast ta szczerłość, ta komunikatywność, już nie uderzając w jakieś wysokie tony szczególnie, komunikatywność po prostu, jest aspektem decydującym o tym, czy muzyka trafia do serca, czy trafia jednym uchem i drugim wylatuje.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Tu bardzo ważną rolę odgrywają oczywiście teksty. Do tego jeszcze będę chciała nawiązać, ale zastanawiam się, gdybyśmy teraz sobie dokonali takiej retrospekcji, takiego powrotu do przeszłości, do roku dwa tysiące czwartego, kiedy zespół „Muchy” powstawał. Czego się nauczyłaś przez ten cały czas, bo zdaje się, że wszystkie wasze płyty powstawały w nieco innych składach. Zresztą też współpracujesz z całą masą artystów, przyglądasz się temu rynkowi. Co jest najistotniejsze w wydawaniu muzyki? Co może zadecydować o potencjalnym sukcesie albumu?

MICHAŁ WIRASZKO: Oj na pewno praca. Nie dumałbym nad tym długo. Na pewno praca jest szalenie ważna, bo proszę mi wierzyć, i mówię teraz do słuchaczy, to, co Państwo widzicie, to, co Państwo słuchacie, to jest wierzchołek góry lodowej. Ja gdzieś na czyjejś ścianie Facebookowej ostatnio widziałem bardzo piękny rysunek, w którym artysta pokazuje, że to, co widać nad lustrem wody to jest to, co ludzie wybierają, a potem jest ogromna, pod lustrem wody jest ogromna, lodowa góra pracy, której nie widać, i tak rzeczywiście jest. Ten moment dojścia do człowieka za pomocą czy mediów, czy sceny, czy znowu jakichś portali internetowych, które są chyba w tej chwili głównym nośnikiem muzyki, to jest ostatni etap szalenie długiej pracy, bez której to się na pewno nie uda, więc chyba powtórzę słowa mojej nauczycielki gitary ze szkoły, ze szkoły muzycznej z okresu, kiedy byłem dzieckiem i która mi wpajała do głowy, że procent to jest talent, procent to jest szczęście, a dziewięćdziesiąt osiem procent to jest praca i jakkolwiek banalnie to nie brzmi, to tak jest.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: **Chyba też nie sposób pominąć któregokolwiek z tych elementów, o których powiedziałaś, zaczynając od mediów społecznościowych. Wielu artystów mówiło mi o tym, że właśnie w pandemii zrozumieli, jaka jest rola, dajmy na to, tego Facebooka. My wrócimy jednak na płytę zatytułowaną „Szaroróżowe”. Tutaj taka trochę pułapka, bo nie wiem do końca jak odmieniać ten tytuł. Pozostaniemy przy płycie zatytułowanej „Szaroróżowe”. Dwa nazwiska spośród wykazu, bardzo bogatego, artystów, którzy się tam pojawiają, zwracają uwagę od razu – Jan Borysewicz i Zbigniew Krzywański. Wspaniali gitarzyści, którzy wystąpili w utworach otwierających i zamykających tę płytę. Czy to jest jakiś twój ukłon w stronę młodzieżowych fascynacji?**

MICHAŁ WIRASZKO: Zdecydowanie. Szaroróżowe jest życie, czyli o szaroróżowym chyba.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: **Zagadka rozwiązana.**

MICHAŁ WIRASZKO: Zdecydowanie tak. Jan Borysewicz i Zbigniew Krzywański to są bohaterowie mojego, i pewnie nie tylko mojego dzieciństwa, i młodości. Muzyką Lady Pank i Republiki nasiąkaliśmy wszyscy przez lata, tak zwane formatywne i nie da się, zresztą ja nie chcę od tego uciekać. Uważam, że to są, moja prywatna historia muzyki, która mnie wielokrotnie inspirowała i pewnie przygotowała, doprowadziła do miejsca, w którym sobie dzisiaj możemy o tym wszystkim pogadać, jakby nie chcę się wypierać swoich wzorców, swoich bohaterów. Teksty Grzegorza Ciechowskiego to była zawsze dla mnie ogromna wskazówka i latarnia, i drogowskaz, gdzie ja chcę tak naprawdę być w tym świecie. Jak chcę swoją życiową podróż odbyć i to mnie zawsze inspirowało

i zabierało od wczesnego dzieciństwa miałem, znaczy mam, starszego brata, który tej muzyki słuchał, a ja, jako mały pętaś tak po prostu biegałem gdzieś tam między jego płytami i kasetami, jeszcze głównie przegrywany, z tej muzyki czerpałem i pamiętam, że ta muzyka magnetyzowała mnie od naprawdę wczesnego dzieciństwa. To, że mogłem tych gości zaprosić na płytę, traktuję, jako takie pewne błogosławieństwo, taki stempel, że oni akceptują, czy też w pewien sposób doceniają. Na pewno dają zielone światło na to, żebyśmy ciągnęli ten wózek dalej, więc to jest dla mnie wielka, wielka rzecz.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Ja się urodziłam pod koniec lat dziewięćdziesiątych i moje pierwsze zderzenie z tą muzyką to pamiętam, że była taka kolekcja wydawana przez „Dziennik”, takich składanek, płyt z gatunku „the best of” i pamiętam, że tam pod numerem pierwszym był zespół Lady Pank, pod dwójeczką właśnie Republika, i to były płyty naprawdę przeze mnie, mówiąc kolokwialnie, zajechane, słuchane naprawdę każdego dnia. Taka jest moja historia. Jakie to jest uczucie grać u boku swojego idola?

MICHAŁ WIRASZKO: Trudne do oswojenia. Wymagające zastosowania pewnego procesu myślowego i takie bardzo ubogające. Najpierw wielka nadzieja, że to się uda, potem w momencie, kiedy się okazuje, że tak, zarówno Jan Borysewicz i Zbyszek Krzywański, czy daleko nie szukając Kasia Nosowska, zechcą wziąć udział w tej płycie, daje mikroeksplozję satysfakcji, ekscytacji, podniety życiem. Jest to pewien sposób spełnienia. Mówię, to są, jakby nie patrzeć, nauczyciele i przewodnicy dla moich roczników, nie chcę używać pokolenia, bo jest to bardzo duże słowo, ale dla moich roczników. Możliwość przecięcia się z nimi już w dorosłym życiu na drodze artystycznej jest moim prywatnym dowodem na to, że obrałem dobrą drogę w życiu i bardzo trudno mi było przejść z każdą z tych osób na poziom koleżeński, bo to jest, nadal to gdzieś mnie uwiera, że ja mogę do Jana Borysewicza zadzwonić i powiedzieć: „Cześć Janku”, ale mogę i oczywiście, nie chcę absolutnie powiedzieć powszednieje, ale jakby oswaja się człowiek z tym, przyswaja, akceptuje i myślę, że jest to taki, może nawet nie do końca na poziomie świadomym odczuwalne, na co dzień, ale taki filar poczucia własnej wartości, własnej potrzeby siebie samego, że ok, jeśli tacy ludzie podają ci rękę i wspierają cię, to znaczy, że już nie jesteś tym małym chłopcem, który marzy o tym, żeby być muzykiem, tylko już jesteś tym muzykiem.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Marzenie spełnione. Wspomniałeś o Grzegorzu Ciechowskim, którego teksty były dla ciebie wyznacznikiem tej drogi takiego tekściarza, nazwę to może tak, i właśnie o tekstach chciałam teraz porozmawiać, bo zaryzykuję, że to jest najważniejszy element twórczości zespołu „Muchy”. Kiedyś Marek Dutkiewicz zapytany przeze mnie o przepis na

przebój, podkreślił rolę takich pomysłów, przebłysków, które zapisywał w notatniku, współcześnie w komórce. Czy ty też masz taki tryb?

MICHAŁ WIRASZKO: Tak. Mam bodaj trzy zeszyty, z których ostatni jest zapisany tak do trzech czwartych i to trzy czwarte tego zeszytu to był moment właśnie przejścia na telefon, na cyfrówkę. Istotnie są to przebłyski. Kasia Nosowska nazywa to „piwniczką ze słowami” i mówi, że niezapisane - niezapamiętane. Każdy taki, zwarecie odpowiednich dróg neuronalnych w mózgu trzeba szybko wtłoczyć, czy w zeszyt, czy w telefon, czy jakkolwiek inaczej. Są ludzie, którzy przecież nagrywają na dyktafon zdania czy melodie i śpiewają, co im przyjdzie do głowy w danej chwili i myślę, że też Maciek Maleńczuk powiedział, że „poetą się bywa”. To nie jest tak, oczywiście można wysiedzieć tekst, zdarza się. Mnie się zdarzało, wszystkim się zdarza taka prosta, organiczna praca siedzenia do skutku. Jest skuteczna, ale też nie udałaby się, gdyby nie ta, posłużę się znowu cytatem z Kasi, „piwniczka ze słowami”. Trzeba o to bardzo dbać, bo jest to rodzaj daru. Nie zawsze daru wygodnego, bo przecież te myśli, które się objawiają w postaci tekstów to jest pewne natręctwo. To nie jest tak, że w głowie są tylko te myśli, które są na papierze. One gdzieś biegną przez tę głowę cały czas. Sztuka polega na tym, żeby wybrać te najbardziej komunikatywne, ten z największym walorem dla siebie i dla odbiorcy, bo przecież o to chodzi.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Niektórzy szukają w tekstach poetyckości, niektórzy szukają bardzo wyszukanych figur. Ja miałam ostatnio taką sytuację, że słuchałam „Psów miłości” i ten tekst zaczyna się od słów: „Przebijam się przez blokowisko”. Akurat zastała mnie ta piosenka w takiej samej sytuacji. Banalny zbieg okoliczności, ale wiesz, jak piorun. I tak sobie pomyślałam, że może też te zwykłości są takim kluczem dotarcia.

MICHAŁ WIRASZKO: Bardzo się cieszę, że to powiedziałaś, bo ta piosenka zaczynała się od słów: „Na początku starałem się nie być zbyt blisko, schowany w swoim własnym śnie” i mówię: „what?”. I kiedy śpiewaliśmy już jakby wokale na płytę z Pawłem Krawczykiem, to Paweł mówi: „Może tak? Tak, tak. To jest dużo lepsze”, to od razu przenosi człowieka. To pokazuje jakąś drogę i cieszę się, że zwróciłaś uwagę na ten wers, bo to nie było oczywiste, że on się tam, że on się tam miał znaleźć i wygrał, w moim odbiorze, z dużo mniej oczywistym wersem i takim chyba mniej skutecznym w dotarciu. Mam w tej piosence człowieka, który podróżuje, akurat podróżuje przez kontekst miejski, a gdzieś starałem się sprowadzić poszukiwanie miłości do człowieka przez poszukiwanie miłości przez bezdomne psy, które się szwendają, trafiają nie daj Boże do schronisk. Trafiają, napotkawszy niedobrych ludzi na swojej drodze, w dziwne miejsca i myślę, że trochę się tak błakamy bez miłości, jak te bezpańskie, miejskie psy. Stąd i ta droga opisana w zwrotkach, przez blokowiska, przez bazy, przez dachy budynków.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Piszesz te teksty nie tylko dla siebie. Czy to jest inny rodzaj zadania, wyzwania? Próbujesz się wcielać w emocjonalność tych ludzi, dla których piszesz tekst?

MICHAŁ WIRASZKO: Zdecydowanie tak. Skuteczne opracowanie słowem czyjejs piosenki wymaga, chyba trochę aktorskiej sztuki. To znaczy wejścia w rolę, gdzie twoim bohaterem jest wykonawca piosenki, bo jeżeli teraz na przykład piszę tekst dla Ani Wyszconi, to nie mogę jej zaśpiewać z perspektywy Michała Wiraszki. Muszę ją pisać z perspektywy kobiety, która jest w danym miejscu swojego życia. Zarówno, jako artystka, jako matka, jako partnerka, jako obywatelka krótko mówiąc, przepraszam za słowo. I to sztuka przeniknięcia, i spojrzenia czyimiś oczami jest tutaj kluczowa. Bardzo mi na tym zależy, może dlatego też nie napisałem w życiu aż tylu tekstów, ilu bym mógł, bo mógłbym pewnie seryjnie pisać. Pewnie byłyby płytsze, pewnie byłyby, nie wiem czy byłyby skuteczniejsze, byłyby mniej lub bardziej popularne. Na pewno dałyby mi mniej satysfakcji, bo cały proces twórczy w pisaniu dla kogoś zaczynam od analizy, czy ja będę potrafił się zmierzyć z tym kimś.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Czyli niespecjalnie wyobrażasz sobie taką sytuację, w której tworzysz katalog w miarę uniwersalnych tekstów i później przychodzi do ciebie klient i mówi..

MICHAŁ WIRASZKO: Poproszę pozycję „B6”. Be, be, be, beznadzieja temat, proszę bardzo. Ja nie mam gotowców i staram się nie pisać od sztancy, bo to ma krótkie nogi, w sensie bardzo łatwo zjeść swój ogon. Przede wszystkim bardzo łatwo popaść w beztreściowość, której staram się unikać jak ognia, bo nie da się ukryć i to mówię z olbrzymią przykrością, jest jakaś pula w naszej popkulturze komunikatów, której ja nie potrafię rozkodować i trochę one się stają takim nośnikiem szumu informacyjnego, niczym więcej. Jednak staram się odwoływać do tej tradycji, gdzie jako muzykom przyszło nam opowiadać ludziom ludzkie życia i przede wszystkim ułatwiać, jakkolwiek rozumiesz te słowo, ludzkie życia. Wiesz od trubadurów, nie mam na myśli zespołu, tylko jakby figury średniowieczne, czy wajdelotów. My mamy tym ludziom pokazywać ich codzienność w pewnym lustrzanym odbiciu. Po to to robimy. Dlatego też ten walor komunikatywności, od którego zaczęliśmy naszą rozmowę, uważam za bazę wszystkiego. Naprawdę pustostłowia na tym świecie jest taka masa. Nie pozwalajmy sobie na długotrwałą bezmyślność, bo wtedy być może naszymi głowami zawładnie złe słowo, a tego temu światu naprawdę nie potrzeba.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: A zatem zapytam cię na zakończenie, co się będzie dalej działo z „Muchami”?

MICHAŁ WIRASZKO: Mam też tę przyjemność, że jestem, oprócz tego, że staram się być muzykiem i artystą, mam tę przyjemność być również za sceną i pod sceną, jako animator, menedżer kultury i z pozycji menedżera kultury powiem tak: pragmatycznie wydaje mi się tak, że nie jest to zespół na tak zwaną rozbuchaną, regularną karierę. Tego „Muchy” doświadczyły lat temu trzynaście, dziesięć, i to był ten czas, kiedy myśmy naprawdę grali po sto koncertów rocznie. Kiedy to wszystko było rozpędzonym, wielkim pociągami. Wolałbym, żeby to była wypowiedź artystyczna w rytmie, który proponuje na przykład Lech Janerka, to znaczy zbiór pewnych przemyśleń, zbiór pewnych doświadczeń, serwowany nie jakoś super często, nie jakoś super regularnie, ale zawsze z przekonaniem i zawsze skutecznie. Wracając na ziemię, nie wiem, kiedy następna płyta się ukáže. Z jednej strony nie chcę się kojarzyć nikomu, jako artysta jubileuszowy, ale za niespełna trzy lata mamy dwudziestolecie, może wtedy?

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Tak, to będzie poważna okazja rzeczywiście. Michał Wiraszko dzisiaj był gościem Kontroli Jakości w Audycjach Kulturalnych. Ja zachęcam naprawdę do sięgnięcia po płytę „Szaroróżowe”. W końcu szaroróżowe jest właśnie życie. Bardzo ci dziękuję.

MICHAŁ WIRASZKO: Bardzo, bardzo dziękuję za zaproszenie.

♪ [Fragment utworu „Szaroróżowe” zespołu Muchy]

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie